



# MAŁY ŚWIĄTEK

CZASOPISMO  
ILLUSTROWANE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

wychodzi 1., 10. i 20. w miesiącu.

**Przedpłata wynosi:** w kraju rocznie 4 zlr., półrocznie 2 zlr., kwartalnie 1 zlr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.  
W Wielkiem Księstwie Poznańskiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.

**Adres Redakcyi:** Lwów, pl. Maryacki l. 10. — **Adres Administracyi:** Lwów, ul. św. Szymona l. 2.

## DZWON W TOPOROWIE

W ROCZNICĘ POWSTANIA Z ROKU 1863.



Jest jedna cicha wioska nad Bugiem, nad tą polską rzeką, która śmiało bez pozwolenia płynie wciąż naprzód i wpada do krainy, gdzie tylko ptak przelecić może i zwierzę przebiegnie, gdzie tylko strumień i powietrze bez paszportu dostać się może.

W wiosce tej, na pagórku, otoczony gajem brzoź i topól, stoi stary kościółek murowany, a obok dzwonnica, skąd trzy razy dziennie i częściej nawet rozchodzi się odgłos jęklivy dzwonu. Głos ten taki dziwny, chrypliwy prawie, że niemiło go usłyszeć nawet. Mieszkańcy Toporowa żegnają się na odgłos dzwonu, kiedy na pacierze dzwoni lub na Anioł Pański i na mszę świętą woła do kościółka, lub za umarłych się odezwie. Żegnają się i słuchają wezwania tego, lecz powtarzają przytem, wzdychając ciężko: »Szkoda naszych pieniędzy na ten dzwon, szkoda starego dzwonu!« Tak samo myśli ksiądz proboszcz siwy, który ze składek swych parafian, przed kilkunastu laty dzwon nowy kupił, a dotąd nie mógł się oswoić z jego głosem.

Tymczasem dzwon stary wisi w dzwonnicy, tylko że pęknięty i serce jego na dwie połówki

rozdzielone, drutem obciążone, wisi w kościółku na ścianie. Pięć wieków prawie to serce w dzwonie biło aż do niedawna takim ślicznym, słodkim srebrzystym głosem, że każde serce ludzkie razem z tym dzwonem, kiedy się odezwał, musiało śpiewać Bogu na chwałę, że każda dusza musiała modlić się z nim razem, kiedy ten głos usłyszała. Oracz stawał przy pługu i zdejmował kapelusz i słuchał, kiedy zadzwoniono, bo czuł, że dusza jego ulatuje z tymi dźwiękami pod niebiosa, babka ślepa wychodziła z chaty, żeby lepiej usłyszeć i zapominała o swej ślepotcie, dziecię przestawało płakać w kołysce, a chłopięta swawolić na odgłos tej modlitwy ukochanego dzwonu. Złe myśli pierchały, a dobre przychodziły człowiekowi do głowy, ilekroć głos ten usłyszał, a że trzy razy dziennie co najmniej podzwaniał, ileż on złych myśli odwrócił, ile on miał zasługi, ile serce biło przez pięćset lat ze sercem tego świętego dzwonu.

Oj, dawno to było, bardzo dawno, kiedy on pierwszy raz zadzwonił dla Toporowa, było to wtedy jeszcze, kiedy Piastowie na polskim tronie w Krakowie siedzieli, kiedy w Toporowie, który nie miał przedtem żadnej świątyni, pan Toporowski postawił kościółek Bogu na chwałę. Kościół i dzwonnice wymurował i dzwon już miał sprowadzić, tymczasem szlakiem toporowskim nadciągnęły Tatary i zginął pan Toporowski z rodziną.



i wilkom chodziło o zdobycz, głodne były, więc pachło im świeże mięso towarzysza.

I znowu stary naciągnął łuk i znowu wypuścił strzałę, ale gdy porał się z jednym, drugi zabiegł go z boku, lecz czuwająca Strachota porwała gorejącą gałąź i trzepnęła nią w stronę napastnika. Cały deszcz ognistych iskier sygnął się na wilków, aż się cofnęły przerażone.

— Wilki, nowe wilki! — zawołały z góry dzieci — chronicie się, cała gromada idzie, nie dacie im rady.

Jurga tyłem oparł się o drzewo i zawołał:

— Anu stara, szwydko na drzewo, bo i mnie czas uciekać.

Stara nie dała sobie powtórzyć wezwania, szybko zaczęła się wspinać po chropawej korze i wlaźć na pień.

Tymczasem Sław jak ryś zaczajony na

drzewie, porwał sporą suchą gałąź wplątana między konary drzewa i trzymając jeden jej koniec w rękę, drugi zanurzył w dogorywającą gałąź, którą przedtem Strachota odstrząsała wilki. Sucha gałąź zajęła się w jednej chwili, a Sław wołał:

— W górę Jurga, nie dopuszczę tych, co są do ciebie, ale spiesz się, bo tamte biegną pędem.

Stary usłuchał rady dzieciaka i zręcznie w ślad za Strachotą wdrapał się na drzewo. A czas był już najwyższy, bo zaledwie zdołał się wdrapać na pierwszą gałąź, gdy cwałem przybiegło całe stado wilków. Jurga pociągnął za sobą i sznur, którym obwiązał głowę zabitego wilka i z mozołem podnosił go w górę, gdy gromada napastników stanęła pod drzewem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Z DAWNYCH ZWYCZAJÓW.

### Jak jadali nasi przodkowie.

Z czasem wyszły z mody wielkie półmiski i głębokie, nastały małe, okrągłe i płaskie, salaterki jeszcze mniejsze; misy nie służyły już więcej tylko do sztuki mięsa i pieczeni, albo ptastwa wielkiego, gęsi, indyka, gęszca. Byłoby grubiaństwem i obrzydzeniem, gdyby na jedną misę położono dwie pieczenie, albo dwóch indyków; półmiski także nie były pełne, ale tak tylko, żeby potrawa samo dno zajmowała; choć się tej i owej potrawy nie każdemu dostało, to natomiast liczba potraw, których do 60 i więcej na jedno danie stawiano, nagradzała szczupłość onych, chociaż drugi dobry mający apetyt, dla tej mody wstał głodny od stołu, co się najczęściej wstydlivej białej płci i galantom francuzkim przytrafiało.

Ciasta francuzkie, torty, pasztety, biszkopty i inne, pączki nawet wydoskonaliły się do stopnia jak najwyższego. Staroświeckim pączkiem, trafiwszy w oko, mógłby je być podsinić, dziś pączek jest tak pulchny, tak lekki, że ścisnąwszy go w rękę, znowu się rozciąga i pęcznieje, jak gąbka do swojej objętości, a wiatr zdmuchnąłby go z półmiska.

Różnica także nastąpiła między kucharzami; jedni byli z nich do gorących potraw, to jest, do warzonego i ci byli drożsi; drudzy do pieczystego i ci byli tańsi, nazywali się pasztetnikami, lubo nie do samych tylko pasztetów należeli, ale do wszelkich potraw z pieca wychodzących, jako to: torty, ciasta, leguminy, mięsiwa i zwierzyny, które przemysł kucharski nie w rądlu, ani na rożnie, ale w piecu pripraviał. Dalej jeszcze panowie polscy, powracający z cudzych krajów, przywieźli z sobą montkochów, to jest górnych kucha-

rzów. Ci montkochowie nie mieli do siebie ciżby od miernych panów, mieścili się rzadko gdzie, po najpryncypalniejszych kuchniach, gdyż to już był zbytek nad zbytkami; montkoch brał na miesiąc 12 dukatów, przyjmując służbę, wymawiał sobie, żeby nie należał do wszystkiej roboty kuchennej, tylko do tylu potraw, do wielu się zgodził, najwięcej do sześcioro i to dla samego pana; a gdy ten nie miał być u siebie na obiedzie, montkoch nie zajrzał do kuchni, choć w niej dla innych domowników, albo familii pańskiej obiad gotowano; przysławszy do kuchni po swoją porcję, siedział w domu, albo się spacerem bawił. Potem montkochowi musiało być nagotowane wszystko pod ręką, co on miał gotować, tak, żeby nie miał więcej pracy, tylko włożyć w reedel i z niego wyłożyć na półmiskę, a potem umoczywszy palec w sosie i oblizawszy, powiedzieć: „bon sos“.

Nie ustępując nasi Polacy w niczem Włochom i Francuzom, nawykli powoli, a dalej w najlepsze specyjały obrócili, owady i obrzezki, którymi się ojcowie ich, jak jaką nieczystością brzydili. Jedli żaby, żółwie, ostrygi, ślimaki, granele, grzebienie kurze i nóżki kuropatwie, same paluszki nad świecą woskową przypiekane, którym sama tylko imaginacja jakiegoś smaku dodawała. Sałaty, ogórki, musztardy i inne surowizny, które dawano do stołu do sztuki mięsa i pieczeniów, te nie należały do kuchni, ale do kredensu i stawiano to na stole razem z serwisem.

Serwis była to machina srebrna, na łokieć wysoka, na trzy ćwierci łokcia w dnie szeroka, u góry węższa, z czterech balassów prostych, albo wyginanych w essy złożona, które wiązały się ze

sobą poprzecznymi baleczkami lub essami. Na tych kolumnach osadzony był kosz srebrny, misterną robotą, w który kładziono cytryny, albo nawa, do teje potrzeby służąca. Nad koszem lub nawą unosiła się kopuła orła z rozpiętymi skrzydłami, albo jakiego geniusza dźwigająca, czasem zaś sam kosz lub nawa z cytrynami składały wierzch serwisu; niżej kosza, między kolumnami były cztery obrączki, między sobą związane, do baleczek poprzecznych przylutowane; w każdej z tych obrączek stała wetknięta bańka misterna z nakrywadłem srebrna, albo też kryształowa, srebrem w kilkoro obwiedziona, te bańki, nazy-

wane karafinkami, dlatego osadzone były w cyrkuły, czyli obrączki, ażeby nie podlegały nieostrożnemu wywróceniu. Służyły zaś do octu, oliwy, cukru na mąkę stłuczonego i musztardy. Takich serwisów na wielkie stoły stawiano po dwa i po trzy, na małe po jednym.

Prócz serwisu paradowały jeszcze na stołach pańskich w gorące czasy, kufle srebrne bez uchów, w które stawiano butelki z winem i wodą, a potem obkładano lodem dla utrzymania zimna w napoju.

Nim cukry modne nastały, stoły wielkie bywały wąskie, na półtora łokcia szerokie, na dwa-



U pańskiego stołu (do artykułu: „Jak jadali nasi przodkowie?“).





*Bronisławowi J. w Inowrocławiu.* Czy już wszystko w porządku?

*Zosi w Lisku.* Za całuski, posyłamy także całuski.

*Józiovi Gl. w Złoczowie.* Bardzo dobrze, że postanowiłaś napisać do „Małego Światka“. Nuty przyszłemu w lutym lub marcu; czy twoja siostrzyzka jest starsza, czy młodsza od ciebie?

*Helence F. w Kętach.* Skoro tak bardzo jesteś „zakochaną w „Małym Światku“, że już żyć bez niego byś nie mogła“, dlaczego dotychczas nigdy nie pisałaś do niego?

*Wandzi Trau. w Samborze.* Z adresu uśmieialiśmy się wszyscy, bo „Światek“ nie jest „wielmożnym panem“. I we Lwowie zamiast lodu, jest dużo błota.

*Zenusiowi w Rzeszowie.* I my nie wiemy, co się stało, bo my wysłaliśmy ostatni numer 9. b. m.

*Mani Krz. w Horodnicy.* Zagadka dobra, umieścimy ją.

*Januszowi i Stasiowi R. w Tarnopolu.* Numery wysłaliśmy już dawno, czy otrzymaliście je?

*Jadwidze Kr. w Bolechowic.* A więc teraz ty będziesz czytelniczką „Małego Światka“?

*Stasi w Zaleszczykach.* Weale dobry miałaś pomysł, biorąc od cioci opłatę za wypożyczenie książek i pieniądze te składając na gimnazjum w Cieszynie.

*Misi w Olbersdorf.* „Basń o dobrym synu“ kosztuje 65 ct. Numer 3. wysłany.

*Tadziowi Gr. w Śremie.* Przyslij, zobaczymy.

*Izi Chm. w Strzyżowie.* Czy sama potrafiłaś już rozwiązać zagadkę, czy jeszcze pomagała mamusia?

*Wandzi Ł. w Stanisławowie.* Chętnie zaliczamy cię do tych, co składają po 2 ct. tygodniowo na szkołę polską w Białej, bo cieszymy się bardzo każdym centem, który tę składkę pomnaża. Dodatek wysłaliśmy.

➔ **Wszystkim zesłorocznym prenumeratorom „GWIAZDKI“ wysłaliśmy przed trzema dniami, zamiast numerów z ostatniego kwartału, książeczki wydawnictwa groszowego imienia Kościuszki.** ➔

## KAUCZYŃSKI & OBERSKI

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

Z początkiem roku 1899 powiększyliśmy nasze magazyny, zaopatrzyliśmy nasze działy w towary najświeższe, a wskutek stosunkowo wielkiego obrotu, zadowalniamy się zyskiem bardzo małym.

**Ceny niższe.**

**CENY NISKIE**  
we Lwowie nieznanne.

GŁÓWNE DZIAŁY:

Zabawki, Galanterya, Parasole, Parasolki,  
Artykuły modne, Perfumerya.  
Instrumenta muzyczne.  
Gry towarzyskie: Lawn-tennisy.

**NA KARNAWAŁ:**  
Ordery i Tury kotylionowe.  
Lampiony, ognie sztuczne.  
**ARTYKUŁY MODNE:**  
Wachlarze, grzebyczki i t. p.

Zwracamy uwagę wszystkich P. T. Towarzystw na fanty tombolowe, zawsze nowości od 20 ct. — Do wyboru kilka tysięcy drobiazgów. — Karty tombolowe 100 sztuk 135. — Cenniki ilustrowane gratis.

## Kauczyński & Oberski

ulica Karola Ludwika I. 7. LWÓW. Filja: ulica Halicka I. 6.

**TREŚĆ:** *Dzwon w Toporowie*, w rocznicę powstania styczniowego, napisała Zofia Grynbergowa. — *Listek*, wiersz W. Hozerowej. — *Przed dziewięciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Z dawnych zwyczajów*. Jak jadali nasi przodkowie. — *Basia*, komedyjka, Bolesławicza. — *Czego się Staś w kominie dowiedział?* (Dokończenie). — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. W dodatkach: „Światelko“ i „Syn wielkiego Bobra“.